

# Gazeta Sanocka



Prenumerata wynosi:  
półrocznie . . . 3 zlr. — ct.  
kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
(wraz z dostawą do domu, lub  
z przesyłką pocztową).  
Numer pojedynczy 15 ct.  
Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcja i administracja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Geny ogłoszeń:  
za wiersz 1-szpaltowy — lub  
jego miejsce — drobnym druk-  
kiem (petitem) 4 ct.; w rubryce  
„Nadolsane“ 10 ct. od wiersza.  
Rekopisów się nie zwraca.  
Reklamacye nieopieczowane nie  
podlegają opłacie pocztowej.

## Nasz poseł EDWARD GNIEWOSZ a solidarność.

Znane wystąpienie Dr. Lewakowskiego przy sposobności głosowania nad wnioskiem posła Gessmana w sprawie nadużyć popełnionych przez władze rządowe dało wszystkim interesującym się naszą żywotnością polityczną temat do poważnego rozmyślenia nad przyjętą u nas od dawna instytucją solidarności, która w obecnym składzie „Koła“ stała się przyczyną wykluczenia jednego członka z klubu polskich posłów w wiedeńskim parlamencie.

Zawszad prawie a w szczególności ze strony olbrzymiej większości niezadowolonych spotyka „Koło“ nader ostre wyrzuty, a na instytucję solidarności padły gromy, które — jak zwykle w zacietrzewieniu wywołanej reakcją przeciw uporczywemu ciąglemu stanowisku większości „Koła“ — poszły troszeczkę za daleko. Z zapatrywań, jakie się z tego powodu dotychczas wyłoniły, najprędzej byśmy się jeszcze godzili na opinię „Nowej Reformy“ chociaż w tej mierze nieco odmiennego jestesny zdania, co jednak w przyszłości dopiero omówić nam wypadnie. Dziś jednak, gdy kwestya „solidarności“ jest na porządku dziennym, przypominamy naszym przyjacielom stanowisko, jakie już zajął w tej sprawie nasz poseł sanocki. Czynimy to tem chętniej, że osoba naszego szan. posła jest już naszym Czytelnikiem znaną z sylwetki, umieszczoną w numerze 37. naszego pisma. —

Cofniemy się w niedaleką przeszłość — niecały rok temu — kiedy „Koło polskie“ obradowało nad słowieskim gimnazjum w Cylei i sławetnym sobowtórem Dra Rutowskiego, jego cudownym projektem reformy wyborczej.

Dnia 9. czerwca z. r. na posiedzeniu „Koła“, uchwalono przedewszystkiem głosować za pozycyą w budżecie na cylejskie gimnazjum wstawioną a następnie przystąpiono do debat nad reformą wyborczą. Podczas tej dyskusyi prezes „Koła“ Filip Zaleski zauważył, że przed kilku dniami pojawił się w „N. F. Presse“ artykuł dotyczący gimnazjum cylejskiego, rzekomo przez polskiego posła pisany, a skierowany przeciw uchwaleniu pozycyi w budżecie. Żadną miarą nie może jednak, p. Filip Zaleski, przypuścić, aby autorem tego artykułu mógł być poseł *polski* gdyż pisać przeciw uchwale „Koła polskiego“ złałaby tym sposobem „solidarność“.

Na to zabrał głos poseł sanocki p. Edward Gniewosz. Z powodu nadzwyczajnego znaczenia słów, które przy tej sposobności wypowiedział, cytujemy je dosłownie:

„Aby uprosić rzecz — oświadczam — że ja wzmiankowany artykuł pisałem, oświadczam to dlatego, że nigdy motch zasad nie zmieniałem i że za moje czynności, które zwykłem podejmować po dojrzałej rozwadze, zawsze i wszędzie sam odpowiadać gotów jestem. Zresztą omawiałem w tym artykule li ogólne zasady polityczne, zasady które przyjęły prócz „Koła polskiego“ także sejm krajowy i kraj cały.

Są to zasady prawdziwej i rzetelnej autonomii, opartej na trwałych podstawach ale nie na przyznawaniu się do autonomii jako wygodne-

go argumentu stosownie do chwilowych potrzeb. Podstawą zaś zasad prawdziwej autonomii jest samorząd, a więc enuncyacja uchwał i życzeń ze strony legalnych reprezentacyi krajowych t. j. ze strony sejmów krajowych. Dlatego też powoływali się posłowie polscy w swych oświadczeniach w poszczególnych komisjach jako na najgłówniejszy argument mający uzasadnić ich postępowanie, na postanowienia sejmku galicyjskiego. Jeżeli więc słuszem się nam wydaje tego rodzaju argumentacya naszych posłów, działajmyż konsekwentnie, respektujmy uchwałę sejmku styryjskiego i żądajmy, by Rząd przynajmniej zbadał życzenie władzy autonomicznej.“

Tu nadmienil p. Filip Zaleski: „Hełtrok pojawi się gdziekolwiek zdanie posła polskiego, zawsze uważanem jest ono za zapatrywanie całego „Koła“. Dlatego też nie powinny się w żadnym dzienniku znajdować zapatrywania posła polskiego, któreby sprzeczne były z uchwałami „Koła“ — co niestety miało miejsce z powodu umieszczenia omawianego artykułu w „N. F. Presse“ przez posła Edwarda Gniewosza.

Tego rodzaju postępowanie podkopuje proklamowaną w statucie „Koła polskiego“ solidarność.“

Poseł Edward Gniewosz odparł: „Artykuł mój w żadnym nie stoi stosunku z uchwałą „Koła“ względem kwestyi cylejskiej, gdyż w tej sprawie dopiero dziś zapadła uchwała. Nie można tedy twierdzić, że umieszczony przed powięciem tej uchwały artykuł łamie solidarność klubową. Nie moja wina, że prezes Koła tak późno w tym kierunku wywołał uchwałę, albowiem być może, że wstrzymałbym się od wyjawienia zapatry-

## 4.) MR. LWA TOLSTOJA: „OPOWIADANIA DLA LUDU“

(Ciąg dalszy.)

Czytał te wiersze Awedejewicz i myślał: nóg mu nie omyl, nie dał pocałowania, głowy mu nie pomazał... I znowu zdjął okulary, położył je na książce i zagłębił się w myślach.

„Teu faryzeusz, zdaje mi się, był takim człowiekiem jak ja; o tem myślę, żebym miał swoją herbatę, aby mi było ciepło, o siebie dbam, ale na bliźniego nie uważam wcale. O sobie nie zapominam ale nie dbam o gościa. A któż jest tym gościem? Pan sam.“

Wsparł głowę na dloniach i nie spostrzegł, jak zadrzynał.

Nagle usłyszał ciche wołanie koło siebie po imieniu: Marcini!

Rozmarzony snem zerwał się Awedejewicz i zapytał: kto tu?

Oglądał się, spozjrzał na drzwi, nie było nikogo. Znowu zadrzynał. Tym razem usłyszał jednak już wyraźnie słowa:

„Marcini! Marcini! Patrz jutro na ulicę, ja przyjdę“.

Marcin przebudził się, wstał ze stołka i przetrął oczy. Nie wiedział, czy te słowa słyszał na jawie czy we śnie. — Zgasiwszy świecę położył się spać.“

Część tego opowiadania przytoczyłem dosłownie — nie da się bowiem bez stracenia myśli streścić.

Nazajutrz rano wstał Awedejewicz do roboty, lecz przypomniawszy sobie swój półsen patrzył niespokojnie przez okno, w nadziei, że sen może się spełni. Więcej też patrzył niż robi. Ale na ulicy nie ma nic szczególnego — przechodził stróż, potem służąca z wodą — kilku innych. Przyszedł także odgarnywać śnieg z chodnika stary żołnierz mikołajowski Stepaniew, który u pobliskiego kupca miał chleb z łaski i za to stróżowi kamienicy musiał pomagać.

Awedejewicz zabrał się do roboty na seryo. przekonany, że słowa, które wczoraj usłyszał, były tylko złudzeniem pod wpływem czytania. Ale za chwilę przecież znowu przez okno spozióra. Stepaniew postawił łopatę koło ściany, ogrzewa ręce i wycoczywa.

Stary, złamany człowiek, zdaje się nie mieć więcej sił do pracy. Awedejewicz pomyślał: „możeby dać staremu herbaty. Samowar już kipi.“ Jakoż kiwnął przez okno na Stepaniewa i poszedł mu drzwi otworzyć.

Starowina chętnie wstąpił do ciepłej izby — Awedejewicz posadził go koło stołu i nalał mu szklankę herbaty. Wśród pogawędki o zwyczajnych sprawach życia — zauważył Stepaniew roztagnienie u majstra i to, że ustawicznie spogląda do okna. Wprawdzie z niechęcią zrazu ale przecież przyznaje się Awedejewicz kogo oczekuje, opowiada swój sen jaki miał, gdy czytał biblię. Opowiada staremu o faryzeuszu: „Gdyby mnie coś podobnego spotkać kiedy mogło, nie wiedziałbym jak przyjąć Pana, czem Go nie ugościć.“

Awedejewicz widząc, że gość skończył swoją szklankę, nalał mu natychmiast drugą i opowiada dalej ustępy z pisma świętego, jak to Chrystus Pan nikim nie gardził, jak to najchętniej z prostymi ludźmi przestawał. „Z pomiędzy takich jak my“, mówił, „wybierał swoich uczniów, z ludzi pracy. Kto się wywyższa, będzie poniżony a kto się poniża, będzie podwyższony. Błogosławieni są ubodzy duchem, błogosławieni cisi, błogosławieni miłosierni i pokój czyniący.“

Zamyślił się starowina podczas opowiadania, a w oczach zabłyśły mu łzy; dopil przędko herbaty, wstał od stołu i zabrał się do wyjścia zegnając gospodarza: „Dziękuję Wam Marcinie, pokrzepiliście mi i ciało i duszę, Bóg Wam zapłać.“

wań i przekonani, których przestrzeganie daleko więcej odpowiadało pojęciu tak często wspomianej autonomii kraju i okrzyczanego warowania narodowo-polskich interesów, gdyby to się pierwsi stało. — Nie żądałem od Redakcyi „N. F. Presse“, aby podała, że autorem tego artykułu jest poseł polski — lecz ona to sama napisała. (Głosy: To należało artykuł podpisać!) Wielu moich kolegów izbowych pisało w różnych pismach wprost uchwałą „Koła“ wrogie artykuły, które zdolne były znaczenie „Koła“ z kretelem pogrzebać, a przecież nikomu nie wpadło do głowy czynić mu z tego powodu wyrzutów. Liczę obecnie 73 rok życia, nie wiem wcale o tem, abym był oddany pod kuratelę i dlatego protestuję przeciw postępowaniu p. przewodniczącego „Koła“. Zmuszony jestem uważać wystąpienie prezesa „Koła“ jako zwrócone nie przeciw rzeczy samej, ale wprost przeciw mej osobie.

Z tego, że ten artykuł pisałem — wobec pytających mnie kolegów — nie robiłem tajemnicy a nie podpisałem go — bo mi się o rzecz samą a nie o reklamę rozchodziło.

P. Filip Zaleski wyjaśnił jak następuje: „Nie wiedziałem, że mój poprzednik ów artykuł napisał i przyjmując do wiadomości, że poseł Gniwosz nie żądał, aby „N. F. Presse“ podała, że artykuł pochodzi od posła polskiego. Zresztą idzie mi zawsze tylko o przestrzeganie solidarności „Koła“.

Wskutek tego powiedział poseł Gniwosz: „Skoro już teraz przy dyskusji nad reformą wyborczą mowa o solidarności „Koła“, to muszę oświadczyć, że aczkolwiek wysoko cenię solidarność, przecież nie uznaję absolutnego znaczenia solidarności, wykluczającej wszelkie własne przekonanie. Solidarność taku nie może usprawiedliwiać posła patrioty, jeżeli mimo świętego przekonania o szkolności jakiegos zarządzenia dla dobra państwowego, spokoju państwa, kraju i obywateli i dla sprawy narodowej — przyczynia się swym głosem jedynie z powodu obowiązującej solidarności do utrwalenia podobnych zgubnych stosunków. Polityka, która pomija szczytnymi zasadami etyki, przedź czy później zgubne pociągnię za sobą skutki. Należy przedewszystkiem zważyć, że teraz rozchodzi się przy naradzie nad reformą wyborczą o zbudowanie nowych podstaw i fundamentów ustroju państwowego, jakoteż w szczególności o utrwalenie zdrowych stosunków w narodzie, przez ożywienie wszelkich narodowych sił w narodzie, którego niezadowolone i rosnące rozdrażnienie jedynie na zasadzie słuszności i sprawie dlwkości usunąć należy. Zmuszony jestem przeto oświadczyć, że będę napierał na niektóre

*konieczne zmiany, któreby przynajmniej w części zdołały odpowiedzieć wyjawianym przy różnych okolicznościach życzeniom ludności. W tej mej pracy kierować się będę jedynie sumieniem i poczuciem obowiązków, jakie przyjąłem, względem wyborców i aby formalnemu postulatowi „Koła“ tj. solidarności nie uchybić i uolnie mieć ręce dla swobodnego działania zgodne z mojem przekonaniem — jestem zdecydowanym — wystąpić z „Koła“, abym tylko pracować mógł na pożytek państwa, kraju i narodu polskiego. Od pierwszej chwili, w której publiczny żywot poczęłem, zawsze działałem wedle mego przekonania a nie tylko nie posiadam wrodzonej zdolności do częstego zmieniania mych przekonań, ale owszem tego rodzaju talent sprzeciwia się wprost mojej naturze!“*

Chociaż w danym wypadku nie godzimy się z zapatrywaniami szan. posła, gdyż jesteśmy zdania, że „Koło“ powinno zawsze popierać interesa słowiańskie przeciw wszelkim hakatystowskim zapędom, i w danym wypadku rzeczywiście za gimnazjum w Cylei głosować, to przecież należy uznać za zasadnicze stanowisko, jakie przy tej sposobności zajął poseł Gniwosz za usprawiedliwione. Jeżeli bowiem „Koło“ wojuje zawsze hasłami autonomii, to powinno było respektować memoriał sejmiku styryjskiego, przeciw uchwaleniu wstawionej w budżecie na cylejskie gimnazjum pozycyi, jeżeli zaś wcale nań względu nie brało, to nie powinno też a contrario stosować się do uchwał odnośnych sejmiku galicyjskiego, w którym — jak niestety dotychczas jeszcze się dzieje — większość konserwatywna ze szkoda dla całej ludności rej wodzi — jak również gorąco popierać powinno sprawy uciśnionego polonizmu na Ślązku i na Bukowinie, który niestety nie znajduje należytej opieki u naszych członków „Koła“ dlatego jedynie, że temu zasada samorządu staje na przeszkodzie.

„Koło“ — jak nadmieniliśmy — podmiotowo należycie postąpiło, przedmiotowo jednak okazało się, że jest bez zasad i za lada uśmiechem silniejszego stronnictwa zdolne jest rzucić te hasła autonomii. Słowem pokazało się, że „Koło“ odnośnie do innych czynności zawsze powołuje się na ideę samorządu, ilekroć wypadnie bronić rozporządzeń konserwatywnej większości sejmowej, a na wszelkie interpelacje i poprawki stawiane przez stronnictwo mniejszości znalazło taki sam sposób, w zmienionej nieco formie t. j. solidarność.

Jakkolwiek za solidarnością nader wiele przemawia, to przecież na razie tyle z prze-

konaniem powiedzieć można, że obowiązki solidarności w dotychczasowej formie i w dzisiejszem rozumieniu absolutnie utrzymać się nie może. —

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że na tem samym posiedzeniu oświadczył także poseł Lewakowski, że z powodu stanowiska, jakie zajęło „Koło“ wobec projektu reformy wyborczej — zmuszonym będzie zapytać wyborców, czyli ma w tych warunkach pozostać „Kole“, za co otrzymał od p. Filipa Zaleskiego upomnienie, że powinien szanować solidarność!

Wracając jeszcze raz do utarczki naszego posła z prezesem „Koła“ — zwrócić musimy uwagę społeczeństwa na okoliczność, że poczynione „Kołu“ przy tej sposobności wyrzuty padły z ust oświadłego w służbie publicznej parlamentarzysty, człowieka, który długi szereg lat zasiada w izbie posłów i miał czas poznać wszelkie sztuczki „macherów“ „Koła“ — człowieka, który mimo wysokiego urzędu swego c. k. szefa sekcji nie zatracił nigdy poczucia godności i obowiązków szlachcica, jakich liczymy na palcach.

Niechaj szlachta będzie taką, jak poseł Gniwosz, a zapewniamy nie znajdzie się nikt, któryby mówiąc o biedzie w kraju, wskazywał na szlachtę jako jej źródło. i zbyteczną będzie rzeczą zapierać całe szpalty artykułami na temat „upiora z Upity“ — wspominać wstrętne czasy 46 roku i prawie moralną o socyalistach, anarchistach i t. p. rebelantach.

Z wyrzutami przeciw „Kołu“ wystąpił poseł dawnego auctoramentu, którego charakter budzi wszędzie najgłębszą złość, niejednokrotnie wypróbowany, samodzielny Polak — patriota. Odezwął się człowiek wytrawny a „Koło“ słyzało znowu słowa, które we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego żywe zyskały echo, które powinny były także wzruszyć serca reszty posłów, jeżeliby polityka parlamentarna jeszcze u członków „Koła“ nie uduśniona polityki rzetelnej — otwartej.

Niechaj nasi prowodyrowie zechcą uwierzyć, że naród polski, zwłaszcza zaś lud polski jest niedostępnym dla wszelkich beznarodowych dążeń i jeżeli się dziś burzy, to tylko dlatego, że poczuł się na siłach i żąda praw odpowiadających obowiązkom, że odezwała się w nim godność ludzka i poczucie godności narodowej, którą kierownicy naszej nawy politycznej niestety zatracają.

Niechaj nasi dzisiejsi przodownicy zrozumieją, że u schyłku 19. stulecia żadne represalia nie pomogą a przyznanie się do winy i zawrócenie z błędnej drogi jedynym są środkiem do usunięcia nieporozumień i

Awdejewicz patrzy jednak co chwilę przez okno; odstawił samowar, sprzątnął naczynie i usiadł do roboty, zawsze niespokojnie co chwila wyglądając. Jednak na ulicy nie ma nic godnego widzenia; przechodzą ludzie jak codziennie, znajomi, nieznanymi; jacyś dwaj żołnierze przechodzili a stary majster zauważył tylko, że jeden miał własne, drugi komiśne buty. Zresztą nic uwagi godnego. Jakaś kobieta z dzieckiem przy piersi stanęła pod murem niedaleko okna i stara się je otulić. Jakieś biedactwo, bo to na niej suknie jeszcze letnie a tu ostra już zima — żadnego ciepłego przyodziewku. To też płacze i dziecko, bo mu zimno. Awdejewicza zebrała litość, wyszedł do bramy i wychylił się ku kobiecie.

„Kobieto, kobieto! tu przecież na zimnie nie będziecie dziecka zawiązać, chodźcie tu do izby.“

Kobieta spojrzała na Awdejewicza ze zdziwieniem i poszła za nim do izby.

Awdejewicz usadowił ją koło pieca, „ogrzejcie się“ mówił „i dajcie dziecku piersi.“

„Nie mam pokarmu w piersi, od wczoraj nie jadłam niczego.“ rzekła kobieta, przyłożyła jednak mimo to dziecko do piersi.

Z politowaniem patrzył na to stary majster, poszedł też zaraz do stołu, wyjął chleb,

miskę i łyżkę, potem wyjął z pieca kapuśniak, nabrał do miski i usadowił kobietę przedewszystkiem do jedzenia.

„Jedzcie no, jedzcie naprzód, kobieto, ja tymczasem dziecę zabawię.“

„Miałem niegdyś własne, więc się umiem z niemi obchodzić.“

Z wdzięcznością siadła biedna kobieta do stołu, stary Awdejewicz tymczasem jak mógł starał się dziecę zabawić; to cmoka do niego, ale bez zębów dobrze mu to nie idzie, to bawi je ręką — a że na jednym palcu była smoła, więc jakoś dziecę nad tem się zastanowiło i uciszyło.

Matka tymczasem przy jedzeniu opowiada Awdejewiczowi swoje dzieje: że jest żoną żołnierza, którego przed kilkoma miesiącami wzięli do wojska, ale gdzieś daleko, tak że dotąd nie ma od niego wiadomości; że dziecę przyszło jej na świat, gdy służyła za kucharkę; jak wskutek tego to miejsce straciła, jak się już trzeci miesiąc bez miejsca wędasa, bo i za mamkę wziąć ją nie chcą, że za chuda. Opowiada, że ma nadzieję u jakiegoś kupcowy dostać miejsce, ale dopiero za tydzień kazali jej przyjść, że już ogromnie jest umęczona, że już wszystko co miała musiała zastawić, aby żyć. Że właśnie wczoraj ostatnią szmacinę za dwadzieścia kopiejek za-

stawiła. — Awdejewicz poszukał jeszcze w szafie za starym surdudem, który miał i przyniósł go kobiecie. „Weźcie to weźcie, będziecie mieli w czem dziecę zawiązać.“

Z głębokim wzruszeniem dziękuje kobieta za tę przysługę: „Niech Was Bóg ma w swojej opiece“ wyrzekła, On to zaprowadził mię pod wasze okno ojczulku, byłoby mi inaczej dziecę zamarzło. On to Pan nauczył Was wyzierać przez okno i nad moją nędzą się ulitować.“

Uśmiechnął się Awdejewicz i opowiedział także kobiecie swój sen, że istotnie umyślnie wygląda przez okno, bo oczekuje Pana.

Kobieta przyznała z wiarą, że to może być, zabrała dziecę, surdut, musiała jeszcze wziąć od Awdejewicza na wykupno chustki i błogosławiąc go wyszła.

Awdejewicz nalał sobie resztę kapuśniaku po jej wyjściu, zjadł i usiadł napowrót do roboty. —

Niebawem zaczęło się zmierzchać a Awdejewicz tem skwapliwiej patrzy przez okno. Zawsze nie szczególnego. Niedaleko okna stanęła przekupka wracająca z rynku; w koszu nie wiele jabłek, — widać wysprzedała wszystkie; z ramienia zdejmuje worek z wiórami, które pewnie na jakiejś budowie pozbięrała.

(C. d. n.)

waśni społecznych, które w uciśnionym narodzie polskim nie powinny mieć miejsca. Niechaj nie przypominają 46 roku, bo „inni szatan” byli tam czynni, ale niech poczną żywot nowy, żywot, któryby wlał błogostawienie regularne tętno w ustroj biednego społeczeństwa polskiego. Zaczynając reorganizację od siebie i głosowaniem nad reformą wyboreczą, przełamaniem dotychczasowego pierścienia solidarności, zajęciem jedynie narodowego stanowiska w każdym kierunku publicznej działalności — okazie narodowi polskiemu, żeście się nie przeżyli.

W przeciwnym razie nie obroni was ani deklamator -statystyczny Szczepanowski ani ateński filozof hr. Wojciech Dzeduszycki od zarzutów Luegerów i Pernersdorferów.

## Rolnicy, uprawiajcie rośliny lekarskie!

Na posiedzeniu sanockiego oddziału Towarzystwa pszczelniczno-ogrodniczego w d. 1. marca br. omawiano doniosłość uprawy roślin lekarskich w kraju i naszym powiecie i uchwalono na wniosek jednego z członków, z zawodu lekarza, zakupić wielkiej wartości dzieło poniżej wymienione dla biblioteki tut. oddziału.

Z powodu pamiętnych tegorocznych zamieci śnieżnych, jakoteż z powodu, że społeczność polska nie uważa jeszcze ziemi za godną, aby na niej skoncertować promienie swego bytu i życia, posiedzenie owo — jak kilka poprzednich — odbyło się niestety przy nader szczupłym udziale członków — wątpić więc wypada, żeby owa dyskusja w tym przedmiocie przyniosła w roku bieżącym jakieś praktyczne rezultaty. Dlatego uważamy za stosowne podać do wiadomości naszych Czytelników głos, jaki zabrał pod powyższym tytułem w ostatnim numerze kwietniowym berliński „Przewodnik zdrowia“:

„Dawniej, gdy całe obszary pola leżały odłogiem, można było zbierać ziół lekarskich dziko rosnących tyle, ile tylko było potrzeba. Dziś zaś, gdzie każdy kawałek ziemi wyszkiwany bywa a popyt za roślinami lekarskimi słuszenie coraz to bardziej się zwiększa, potrzeby te dadzą się tylko należytą uprawą ziół aptecznych zaspokoić.

Rzeczniejsi od nas cudzoziemcy uprawiają zatem już od czasu dłuższego rośliny lekarskie, które już to same już jako przetwory chemiczno-farmaceutyczne i perfumeryjne wchodziły w handel, dając tysiącom ludzi utrzymanie.

W Turyngji mianowicie około wsi Cölleda zasiewane bywają pola w dziesięciomilowym promieniu miętą pieprzową i kędzierzawą, dzięglem, omanem, chabrem, rojownikiem, piołunem. W Saksonji, na południe od Lipska jako też około Magdeburgu uprawiają całemi polami rumianek i zębownik, w północnych Niemczech zaś przeważnie kminek i tatarak.

Prócz tego zajmują się uprawą ziół nad Renem (plantacje róż), w okolicach gór herceńskich, w Morawii, Czechach i Węgrzech (rabarbar).

Nie od razu zaczęto uprawiać rośliny na wielką skalę, ale dopiero, gdy się przekonano, że uprawa ta może się opłacić. Takowa nie została zarzuconą, ale owszem się rozszerza i na inne okolice, co jest dowodem że się musi dobrze opłacać. Faktem jest, że właśnie w latach ostatnich żadna gałąź produkcji rolnej nie zrobiła tak wielkich postępów, jak właśnie hodowla ziół aptecznych.

Niestety u nas leży ona jeszcze prawie „odłogiem.“ Jeżeli hodują tu i ówdzie aptekarze niektóre z rzadszych ziół, to czynią to tylko w celu zaopatrzenia własnych aptek, mało zaś licząc na zbył. W Księstwie upra-

wiają np. miętę aptekarze w Kcyni, Wyrzysku, Lesznie, Zerkowie — ale tylko dla siebie. We większych zaś rozmiarach hodują miętę w Gnadenfrei na Szląsku. Tamtejszy aptekarz wyrabia olej eteryczny, który na rynku handlowym się okazuje jako Ol. Menth. pip. „Gnadenfrei“. Olejek ten jest lepszy, droższy, niż angielski pod nazwą „Mitchan.“

Gospodarze nasi a przedewszystkiem nasze Kółka rolnicze powinny się tą dla nich wielce ważną uprawą roślin zająć, a wpłynęłoby do kraju więcej dochodu.

Mianowicie teraz, kiedy posiadamy znakomite dzieło, pouczające nas o sposobie uprawy poszczególnych roślin, powinni rolnicy nasi z uprawą ziół lekarskich jak najrychlej rozpocząć. Jest to dzieło Jana Biegańskiego „Rośliny lekarskie i ich uprawa“, które wszystkim gospodarzom polecić można. Praca nagrodzoną została na konkursie Tow. farm. Warszawskiego i przed kilku miesiącami nakładem tegoż towarzystwa wydana została. Bliższych szczegółów zaś co do sprzedaży roślin udzieli każdemu jak najchętniej Redakcja „Przewodnika zdrowia“.

## Z bruku.

Nie ma niezawodnie na świecie bardziej zniechędzonego stworzenia — szczególnie przez pewnych ludzi — jak kronikarz brukowy z małego miasta. Pisze prawdę, co widzi, na co wszyscy patrzą — a mimo tego ludzie poczuwający się, że do nich przepija, — zamiast usunąć wytykane błędy a tem samem pozabawić przebrzydłego natręta sposobności do klucza ich końcami pióra, nie nawiadają go tylko serdecznie, a nawet radziby go w tyżce wody utopić lub żywcem usmażyć na wolnym ogniu, — ze swego jednakowoż małomiejskiego lenistwa nie mogą się mimo takich afektów otrząść i porwać do jakiego — choćby godziwego czynu! I niechże tu kto przeczując taką nienawiść ku sobie i gorącą żądę zemsty, nie straci fantazy i ochoty do powiadamiania swych współobywateli o różnych dziurach w bruku i mostkach zagrażających całości ich nóg i rąk; o kałużach, w których, jeżeli nie siebie — to przynajmniej kalosze mogą utopić! Ja przynajmniej, straciłem zupełnie ochotę do takiego poświęcenia się dla sprawy publicznej, najbardziej dlatego, że dotąd głos mój — ile razy skierowany był w stronę św. policyi miejskiej, a miał ochronę nosów, nóg i poczucia estetycznego współobywateli na względzie, — był niestety głosem — wołającego na puszczy.

Postanowiłem sobie tedy dać za wygraną i zamilknąć, a raczej inkaustu nie psuć już w tym celu, ale przynaglony przez Redakcję musiałem odstąpić od swego postanowienia, chcąc zaś nabrać sił do tego przedsięwzięcia szedłem do kościoła wyomidzić sobie natchnienie, które dopomogłoby mi tak głos mój podnieść, aby go nawet nasza policja miejska usłyszała. — W drodze jednak myśl moja skierowała się na manowce, gdy bowiem w okolicę parafialnego kościoła przyszedłem, nasunęło mi się spostrzeżenie, że nasza policja czasem bardzo źle widzi, albo też wcale nie, zaś czasem znów zanadto bystro. Bo proszę Państwa, czy nie mam słuszności: furman jeden siedzi na koźle, trzyma konie dobrze, jedzie spokojnie, tak że nikt z zwykłych śmiertelników nie posadziłby go o nic zdrożnego, a policja na rozkaz swego starszego dojrzała, że on pijany i zwlokła go z koźla wywołując w samą Wielkanoc awanturę i zbiegowisko na rynku, — czy to nie bystrość wzroku? A przecież koło kościoła parafialnego brud, śmiecie i niechlujstwo ze wszystkich stron — a policja, której obowiązkiem jest przecie dozierać takich rzeczy, nie a nic nie widzi!

Spostrzeżenie to nasunęło mi inne, że gdyby tak można otoczenie naszego kościoła pościć w maju do Pesztu, to Węgrzy mogliby bezpiecznie udawać przed obcymi, że to oryginalna siedziba ich praocjów z przed tysiąca lat — prosto z Azyi sprowadzona umyślnym pociągami. Rzeczywiście rumienić się nam wypada, gdy kto obcy do nas przyjedzie i w tę okolicę się zabłąka. Z jednej strony placyk niewielki zawalony wiecznie gnojem, że kiedy kto w lecie tamtędy przejść jest znużony, potrafi takie ryzykowne przedsięwzięcie wykonać tylko z zatkany nos, — okolony z jednej strony szatrami waląciami się z dziurawymi mchem porośniętymi daszkami, dalej parkany, z poza których wyglądają dachy goutowe z chałup okropnych, a dalej w miejsce zwalanej budy drewnianej, podwórze, które tylko chyba u nas istnieć może i to w tej okolicy t. j. naprzeciw kościoła. Brzydka — szkaradną była ta buda, ale to co się po jej zwaleniu oku przedstawia, urąga wszelkim opisom, a co lepsze, to fakt, że w miejsce starej okropnej budy, postawiono (— czy wie co o tem św. urząd budowniczy miejski?) drugą z desek! Ktoby z bliska czy z daleka podał sposób, w jaki mogłaby się św. policja miejska o tych wszystkich rzeczach dowiedzieć i jakim środkiem pobudzić by ją można, by zrobiła co do niej zależy, zaskarbiły sobie naszą dozoną wdzięczność i gotowimy go wpisać w poczet dobrodziejów miasta.

Taki stan niestety przedstawia się oczom; a teraz — choć z wielką nieśmiałością — pozwalamy sobie wystąpić do św. Magistratu z skromnymi zapytaniami, zawierającymi małutkie propozycje a mianowicie: Czy nie możnaby nadać części śródmieścia około kościoła chociaż pozorów europejskiego miasteczka — przez zasadzenie na placu przed domem miejskim kilkanastu drzewek, zburzenie walących się szatr p. radnego Herciga — oraz przeniesienie stanowiska dla przejeżdżnych furmanek na plac za tytoniowym magazynem, by przez to okropne wzywiey i kapy gnoju leżące tam jak rok długi z przed głównej ulicy i z przed kościoła usunąć i dozwolnić przechodzącym tamtędy w lecie t. j. wtedy gdy gnoj nie zamarznięty, oddychać — zwłaszcza że przez ten plac większa część młodzieży codziennie kilka razy do gimnazjum przechodzić musi. Prosiłibyśmy także, by z przed drzwi propinacji mogły zniknąć gromady sanockich lazaronów wulgo tragarzy, którzy stojąc na chodniku kłóca się i klną, aż się dom miejski trzęsie, i zmuszają przechodzących ustępować im z chodnika w błoto.

Zwracamy dalej uwagę na to, że nigdzie na zakładanych plantacjach nie ma tablic oddających je w opiekę publiczności. Wobec tego roboty około plantacji mają chyba na celu przysposobienie trawników, po którychby się swywołne bachury przewracać mogły, i przysporzenie im krzewów, które będą oblamywać. — U nas dotąd plantacy publiczne nie było wcale a zakładane obecnie muszą chronić przed barbarzyństwem i wandalizmem łobuzów wszyscy, jeżeli wogóle z tego mamy mieć jaką pociechę. — Gdy się je odda w opiekę publiczności, to pomału i ta gorsza publiczność psująca plantacy odzwyczai się od tego, widząc, iż każdy przechodzący karci ją za wybryki, a przyzwyczai się szanować to, czego wszyscy strzegą. — Sądźmy zaś, że sprawienie kilku takich tablic, to koszt nie tak wielki, żeby się próba z nimi nie opłacała.

Z nadchodzącą wiosną zaczynają się jak wiadomo reparacy parkanów i płotów, a choć dziwne to zjawisko, lecz można je u nas często obserwować, że niektórzy właściciele mają słabość do posuwania płotów na zewnątrz, tak że przechodząca przed niemi droga staje się w końcu ścieżką — i gniwa musi z czasem od nich odkupywać swój własny grunt. Taką reparacy zauważyliśmy koło drogi wiodącej na stary cmentarz na „Nowym

**W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!**

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-  
piasek nerkowy, astma, zwyyczajnym  
ischias, choroby kobiece skutkiem

**W TRUSKAWCU**

Obszerną broszurę  
o Truskawcu wysyła  
na żądanie zarząd.

Pierwszorządna restauracja p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie.

świecie" — zaraz przy skręcie; wartaby skonał, czy właściciel nie ulega także manii ekspansyjności parkanowej.

Wreszcie możemy się z czytelnikami podzielić miłą nowiną, że stara szkapa udająca tymczasowo młodego, dobrego i dosyć drogiego konia w magistracie jeszcze się swojej tymczasowej roli nie zrzeka. Obawiamy się tylko, by ona przed ukończeniem tego prowizoryum nie chciała się przenieść na lepszy świat na stałe mieszkanie, bo w takim razie jej prawowity właściciel stałby się zechciałby pozbyć się ani nawet tymczasowo posiadania wziętych za nią pieniędzy, a św. Magistrat pozostawia tymczasowo o jednym koniu straciwszy stale pieniądze. — Co to za kalamancje taka tymczasowa komisja od stałego zakupca koni sprowadzić może na miasto! A moral z tej historii taki, że ani koni ani pieniędzy nie będzie, jeżeli św. Magistrat stałego właściciela tymczasowego konia energicznie nie wezwie do zaniany kłopskiego tymczasowego na odpowiedniego stałego, — lub do finalnego oddania wziętych pieniędzy.

Mucha.

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

**Mianowania.** Naczelnik Sądu powiat. w Lisku p. Józef Szwedzicki mianowany został radcą sądowym dla Przemyśla. Jego miejsce zajmie p. Lucylian Kmicickiewicz z Mościsk. — P. Miłota Bańkowski, były adjunkt sądowy w Lisku, a obecnie we Lwowie, mianowany został sekretarzem Rady sądu obwod. we Lwowie.

**Walne Zgromadzenie „Czytelni mieszczańskiej“** odbędzie się dziś w niedzielę d. 26. bm. o godz. 5. po południu w własnych lokalnościach. Na porządku dziennym sprawa zmiany dotychczasowych statutów.

**Bolesną stratą** dotknięci zostali pp. Kielanowscy, którym nieubłagana śmierć zabrała w dniu 23. bm. ukochaną córeczkę Jadwisę w 8-mej wiosnie życia.

**Na pomnożenie funduszu pomnika Kościuszki w Sanoku** możemy w znacznym stopniu przyczynić się nadchodzącemu 1. maja, a później każdego Nowego Roku i każdego 1. maja, zrzekając się „przyjemności“ słuchania rzępowienia nie proszonych grajków, którzy korzystając z naszego „pokazy się“ narzucają się nam w owe szczególne dni jakby te były innymi od reszty dni w roku, i wydobywają nie wiedzieć za co wcale poważną kwotę z naszych kieszeni. Lepiej tedy niech ta kwota (przypuszczalnie najmniej 50 złr. rocznie) będzie obrócona na rzecz piękną i dobrą, zamiast na popieranie demoralizującego zarobku. Redakcyja pośredniczy chętnie w odbieraniu datków.

**Zebrań miesięczne** sanockiego oddziału gal. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa odbędzie się w sali Radnych w Sanoku (w ratuszu) w niedzielę dnia 3-go maja br. o godz. 1. po południu. Wstęp dla gości wolny.

**Jakby nie u nas.** „Vorschuss-Verein in Bukowsko, registrirte Genossenschaft mit dreifacher beschränkter Haftung“. — Abraham Pinkas, Szulim Müller. —

Rzeczywiście, jakby nie u nas, bo w tem „jakby...“ utrzymują nas tylko słowa: „Bukowsko“ — „Abraham“ i „Pinkas“. Quousque tandem!..

**Przypomną sobie** szanowni Czytelnicy nasi, ile razy roku zeszłego zwracaliśmy w „Gazecie sanockiej“ uwagę Magistratu na nadwężone o cembrowanie kamienne studni na Sijcu, z której większa część mieszkańców zopatrjuje się w wodę do picia. Dziś możemy znowu donieść, że cembrowanie to zniszczone jeszcze więcej, niż w jesieni i że taki jest w niem wylom, że — jak to sami widzieliśmy — niektórzy odważniejsi wodziarze i wojskowi słudzy nie spuszczają wcale wiadra, ale swojemi konewkami czystemi czy brudnymi — mniejsza o to jakimi — kładąc się na ziemi przy wylomie wprost czerpią wodę, jeśli wyższy stan jej dosięgnąć powierzchni pozwala. Nadto przez wylom ten w słoty czas brudna deszczówka, oplukująca obrukowanie udeptane butami setek wodziarzy, spływa całkiem swobodnie do studni i zanieczyszcza najlepszą wodę do picia.

Czy to wszystko jest pożytkiem dla mieszkańców miasta? Czy stan taki odpowiada bezpieczeństwu publicznemu w środkowej Europie? Nie wiemy napewno, który właściwie departament św. Magistratu wolnego miasta Sanoka opiekuje się studniami, ale to wiemy napewno, że są to skutki zwyczajów sanockich — jak w poprzednim numerze „Gazety sanockiej“ podnieśliśmy, że po 10 urzędów kojarzy się w jednej osobie. Mamy tedy godnościami obławowane jednostki, a na ich czyny czekamy — daremnie — i dlatego wszędzie pełno brudu, niechlujstwa, nieporządku, braku poczucia obywatelskości.

**Z Liska nam donoszą:** Gmina Lisko rozpoczyna w bieżącym roku budowę ratusza, który stanie na rynku głównym. Oprócz potrzebnych biur mieścić będzie ratusz wielką salę posiedzeń, opalaną obszerną remizę na rekwizyta pożarne i strażnicę pożarną. — Od dnia 1. maja poczyna tutejsza Straż ochotnicza pożarna utrzymywać pogotowie nocne. W skład pogotowia wchodzić dwaj towarzysze, dwaj mieszkańcy, dwaj stróże nocy i dwaj policyanci. Nadzór nad nimi sprawuje jeden z komendantów, a kontrolę naczelnik lub jego zastępca. Dla kontroli pogotowia zaprowadzoną została książka inspekcyjna.

Biskup sufragan ks. Glaser zapowiedział swój przyjazd do Liska w miesiącach letnich.

**Mamy przed sobą w oryginale** zawiadomienie berlińskiego dra med. Roberta Langerhansa o pogrzebie (11. b. m.) syna swego, zatrutego leczniczą (!) surowicą Behringa. — Słusznie zauważa z okazji tej „Przewodnik zdrowia“, że niewątpliwie — jak poznać z formy zawiadomienia — profesor wraz z synem pogrzebał też jedno z swych przekonań. Dziecko umarło nagle po zastrzyknięciu „skutecznego“ środka. Ponieważ wypadek ten zaszedł w rodzinie dra L., którego żoną jest córka sławnego prof. Gerhardta, dla tego będzie on powodem głębszego zastanowienia się nad rodzajem „skuteczności“ leczenia surowicą krwi.

**Straszenie niebezpieczna instytucja.** Jakież przez żydowski „Kleinhandelschutzverein“ skaptowane indywiduum z Tow. „Proświty“ w num. 65 „Dila“ z 2 kwietnia b. r. w ten sposób wyraża się o „Kółkach rolniczych“ — „Towarzystwo „Kulok rolniczych“ istnieć 12 lat i ma je nyny zwyż 1400 Kulok z po nad 50 000 członkami, rozsianych po całej Hałycyjni a należąc do nich setki hromad ruskich a tysiące naszych ludzi przyczyniając się do rozwoju tej — jak widać — raz skazano — dla nas dużej niebezpiecznej instytucji“ i t. d. Prezydium Kółkożerczego żydowskiego „Kleinhandelschutzverein“ powinno o to wdzięczności za powyższą enuncyację uczcić owego ruskiego semitofila, stosownem honoraryum, oczywiście w brzęczącej monecie! Wiedząc bowiem dobrze, jak wielka liczba znanych i światłych Rusinów z całego sereca i w dobrem zrozumieniu interesów swego narodu przyczynia się do rozwoju Towarzystwa Kółek rolniczych — silnie wierzymy, że tak członkowie Zarządów, jakoteż i ilustratorzy „Kółek“ narodowości ruskiej zgodzą się z naszym zapatrywaniem w zupełności.

**Przeostroga dla gospodyń.** Przy zakupywaniu masła u wieśniaczek powinno nasze gospodynie być bardzo ostrożne. Następujący fakt może im posłużyć za wskazówkę. Na targu w Brodach pochwyliła jedna z gospodyń chłopkę u gorącym uczynku. Sprzedawała ona masło (a to zdaje się przez długi czas, bo to był drugi wypadek) w którym były zgotowane ziemniaki. Pochwycona miała być zasądzona na 6 miesięcy aresztu a wskutek wniesionego rekursu zmniejszono jej areszt na 3 miesiące. Dobrze by było, gdyby policyant będący na targu (a taki powinien zawsze być. Przyp. Red.) zaopatrzony był, podobnie jak w Krakowie w przrząd, którym przewiercając masło, wyciąga długi słupek masła i w ten sposób przekonuje się, czy masło nie jest fałszowane, nawet nie wolno chłopkom sprzedawać masła, dopóki nie jest w ten sposób przewiercone a więc niły stemplowane.

**Chiński nastój przeciw mólom w futrach** w Rosji powszechnie używany, sporządza się w sposób następujący: spirytus, do którego wrzuca się garść kamfory i rozdrobnioną lupkę papryki, ustawia się na kilka dni w ciepłe pieca lub słońca póki nie rozpuści się kamfora, poczem płyn przedcedza się. Tym nastojem skrapia się futro jednostajnie i zawiąja się w płótno.

## NADEŚLANE.

(Za ten dział Redakcyja nie odpowiada)

## PODZIĘKOWANIE.

*W imieniu całej rodziny przez śmierć naszego ojca, względnie męża i teścia śp. Ks. Bazylego Czernownika, bolesnym cieniem dotkniętej składam tę drogą serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy bądź złożeniem wieńców na trumnę, bądź wzięciem udziału w pogrzebie, bądź w jakikolwiek inny sposób w głębokim smutku naszym współczucie swoje nam okazali, — a mianowicie: Wielbnemu Duchowieństwu obu obrz., Radzie miejskiej, Szanownej szlachcie okolicznej, Wojskowości, Kahałowi, wszystkim Towarzystwom i korporacyom, które przez deputacje podczas pogrzebu były reprezentowane, — wszystkim przyjaciółom i znajomym, wreszcie gminom Posady sanockiej i Dąbrówki, oraz całej Szan. Publiczności — Bóg zapłać!*

Włodzimierz Czernarnik.

## PODZIĘKOWANIE.

Za okazane nam liczne dowody życzliwości i współczucia w powodu zgonu śp. Ludwika Zdzieńskiego oraz liczny współdział w wyprowadzeniu zwłok i w żalobnem nabożeństwie za spokój duszy zmarłego składamy serdeczne dzięki wszystkim Znajomym, Życzliwym i Wielbnemu Duchowieństwu.

Sanok dnia 23. kwietnia 1896.

Rodzina Czyżewiczów.  
Ludwika Zdzieńska.

## Podziękowanie.

Przewielbnemu Duchowieństwu obu obrz., gronu nauczycielek, członkom chóru uczniów gimn., P. T. kolegom, przyjaciółom i znajomym i wszystkim, którzy nam z powodu bolesnej straty naszej jedynaczki ś. p. Jadwisi swe serce okazali i udziałem w pogrzebie oraz w jakikolwiek inny sposób nam w ciężkim naszym bolu ulżyli, na tej drodze serdeczne składamy podziękowanie: „Bóg zapłać!“

Kielanowscy.

## PAPIER LISTOWY

„Towarz. Szkoły ludowej“

w kasetkach po  $\frac{50}{100}$ ,  $\frac{25}{100}$   
i w torebkach po  $\frac{10}{100}$  sztuk

z wignetami, wodnym napisem lub widoczkami wystawy Kościuszkowskiej  
jakoteż takie same

Bilety korespondencyjne  
i wizytowe

otrzymała na skład

Księgarnia K. Pollaka

i sprzedaje

po cenach oryginalnych.

**NOWOŚCI** następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:  
**Knut Hamsen**, Nowizna. (Ny jard). Powieść na tle życia wółca. Przekład A. Callier . . . . . zlr. 1-15  
**Sewer**, Starzy i młodzi. — Fowiesć . . . . . zlr. 2—  
**Tolstoj L. hr.** Gospodarz i parobek. Opowiadanie. Tłumaczyła E. Zmijewska . . . . . zlr. 0-60